

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOCZNICZEJ

Nr 25 (9001)

Białystok — Łomża — Suwałki, 1—2—3 lutego 1980 r.

Nakład: 222.648

Cena 1 zł

Posiedzenie Sejmu PRL

■ Izba uchwaliła: zmianę w ustawie o KPA ■ Ustawę o ochronie i kształtowaniu środowiska ■ Nowelizację ustawy o Prokuraturze PRL ■ Ustawę o godle, barwach i hymnie PRL

WARSZAWA (PAP) — 31 stycznia obradował Sejm PRL na swym ostatnim w tej sesji posiedzeniu.

Sejm uchwalił:

- ustawę o Naczelnym Sądzie Administracyjnym oraz o zmianie ustawy KPA; akt ten — o wielkiej randze w dziedzinie umacniania praworządności — oznacza szeroką nowelizację Kodeksu Postępowania Administracyjnego;
 - ustawę o ochronie i kształtowaniu środowiska, a więc dotyczącą spraw obchodzących wszystkich mieszkańców naszego kraju;
 - nowelizację ustawy o Prokuraturze PRL.
- Swą działalność prawotwórczą w bieżącej kadencji Sejm zakończył uchwaleniem ustawy o godle, barwach i hymnie PRL.

Sprawozdawcy sejmowi PAP relacjonują:
Posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o godz. 10.00.

W ławach Rady Państwa — przewodniczącym Rady HENRIK JABŁONSKI, w ławach rządowych — członkowie gabinetu z prezesem Rady Ministrów PIOTREM JAROSZEWICZEM.

Obrady otworzył wicemarszałek Sejmu ANDRZEJ WERBLAN.

Chwila ciszy Izba uczciła pamięć zmarłego posła KAZIMIERZA BALAWAJDĘ.

Porządek obrad uzupełniono o punkt „Zmiana w składzie Rady Ministrów”.

W pierwszym punkcie porządku dziennego — sprawozdanie komisji: Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Prac Ustawodawczych o poselskim projekcie ustawy nowelizującej kodeks postępowania administracyjnego przedstawił

pos. SYLWESTER ZAWADZKI (PZPR).

Jako pierwszy w dyskusji nad sprawozdaniem zabrali głos — w imieniu klubów poselskich — posłowie: ADAM ŁOPATKA (PZPR), EDWARD DUDA (ZSL) i MARIA BUDZANOWSKA (SD). Udzielając pełnego poparcia projektowi ustawy nowelizującej Kodeks Postępowania Administracyjnego podkreślili, że zmiany oznaczają pogłębianie praworządności i demokracji w postępowaniu administracyjnym.

Rozważania nad reformą KPA — powiedział minister Sprawiedliwości pos. JERZY BAFIA (PZPR) — to równocześnie rozważania nad jakością funkcjonowania państwa, nad długą drogą, jaką przeszliśmy od czasu PKWN w kształtowaniu nowoczesnej administracji. Po raz pierwszy w historii Polski mieliśmy tak długi okres konstruktywnych i systematycznych działań zmierzających do podnoszenia rangi administracji,

a zarazem do doskonalenia stylu jej pracy.

Projekt nowelizacji KPA jest kontynuacją tej działalności. Jego podstawowe idee wyrastają z konsekwentnego dążenia do oparcia działalności państwa na mocnym fundamencie prawa.

Wprowadzenie projektowanej reformy w życie — to trudne zadanie organów państwowych. Minister Sprawiedliwości zapewnił, że jego urząd i cały aparat wymiaru sprawiedliwości mają świadomość ciężkości na nich obłożonych, konieczności napelnienia realizacji celów tej doniosłej nowelizacji.

Pos. WITOLD JANKOWSKI (bezp. PAX): ustawa powinna przyczynić się do pogłębienia praworządności i do dalszej demokratyzacji w postępowaniu przed organami administracji, do podniesienia sprawności ich działania. Nowe rozwiązania — zasada postępowania dwuinstancyjnego i wprowadzenia sądowej

kontroli zgodności decyzji administracyjnej z prawem — powinny też uwzględnić administrację na interes obywatela, przyczynić się do wzrostu jej autorytetu i jakości funkcjonowania. Sprawność administracji, jej efektywność i postępowanie zgodne z prawem jest ważną przesłanką budowy zaufania w stosunkach między społeczeństwem a władzą.

Przestrzeganie fundamentalnych zasad ustrojowych, w tym również praworządności, nabiera obecnie szczególnego znaczenia. Obywatel znacznie wnikliwiej konfrontuje decyzje administracji z zasadami prawa i sprawiedliwości. Bardziej irytują go odosobnione nawet przypadki łamania zasady równości obywateli i przejawy naruszania praworządności. Tym większe znaczenie mają przewidziane w ustawie różne formy kontroli społecznej. W imieniu koła posłów „PAX” pos. W. Jankowski udzielił poparcia projektowi ustawy.

Pos. KAZIMIERZ PLEZIA (PZPR): projekt KPA odzwierciedla głębokie przemiany zachodzące w procesie doskonalenia systemu zarządzania państwem, ugruntowania praw obywatelskich, kształtowania obowiązków obywateli, odpowiadających ogólnonarodowym interesom.

Nowe przepisy kodeksu służą pogłębieniu demokratyzacji

ciąg dalszy na str. 2

Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 3 lutego 1980 kreowano w Białymstoku Akademię Lekarską, pierwszą stacjonarną wyższą szkołę akademicką w regionie północno-wschodnim. Wykształciła dotąd 5200 lekarzy medycyny i stomatologii, ponad 500 osób uzyskało tu tytuły doktorskie, 80 — habilitowało się w jej murach, stał wysłano do świat 8,5 tys. publikacji naukowych, z czego jedna trzecia ukazała się za granicą. W AMB studiuje obecnie 2 tys. młodzieży, wykłada i wychowuje 27 profesorów (4 zwyczajnych) i 46 docentów. 2 lutego 1980 r., w przeddzień trzydziestolecia powołania Akademii odbędzie się uroczyste posiedzenie Senatu Uczelni. O jubilatce piszemy na str. 3.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz



Fragment pracy nr 282.

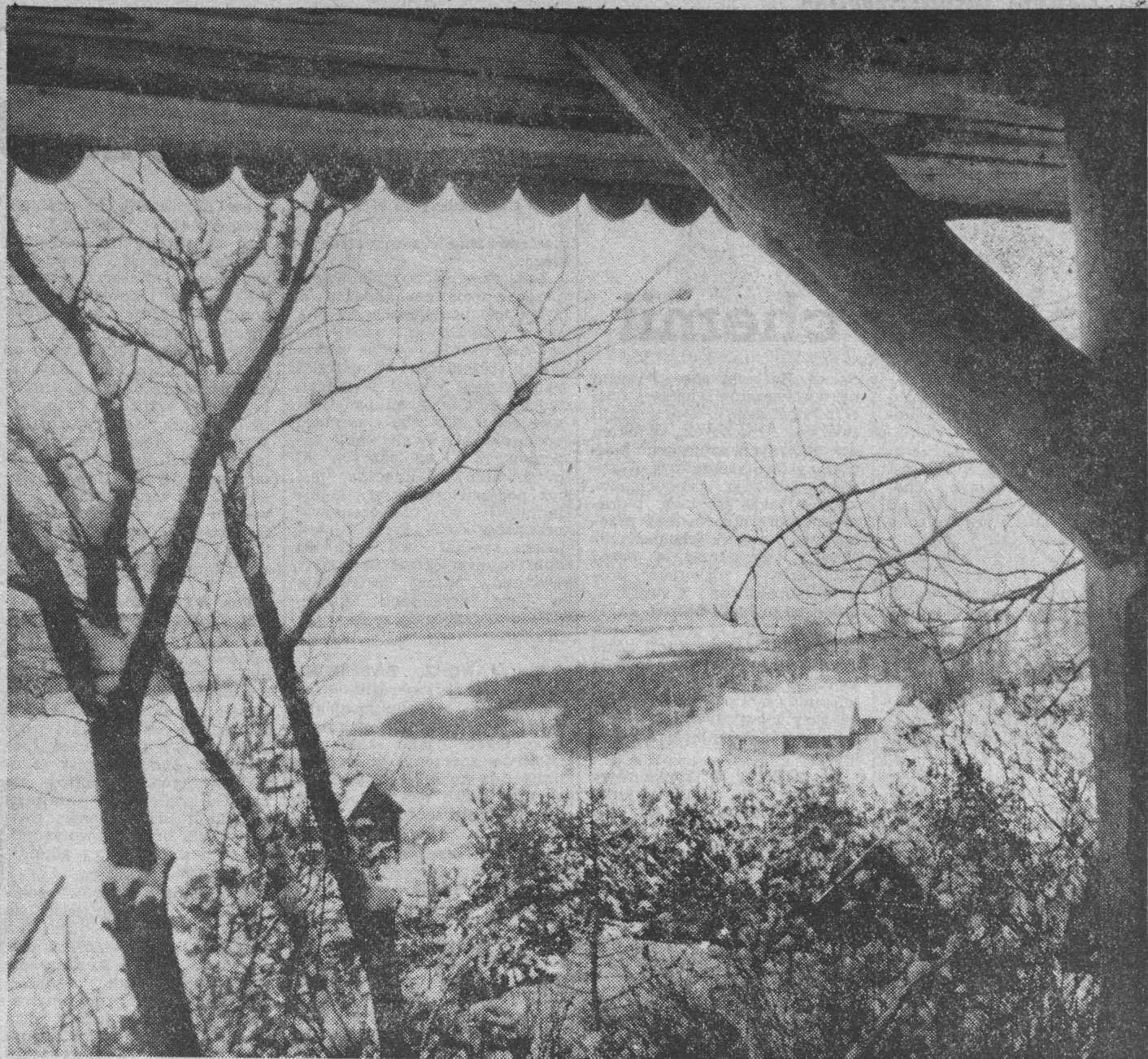
Autorka jest z wykształcenia technikiem rolnikiem

Janina Łukasz

Nadzieje

i rozczerzowania

Wszystko zaczęło się, gdy w konkursie „Moja droga do dyplomu” opisałam jak zdobywałam wiedzę w telewizyjnym technikum rolniczym. Przedstawiłam warunki domowe, siebie i pracę brata Jasia w eskaerze. Gdy ogłoszono wyniki, od kilku miesięcy pracowałam w tym co brat eskaerze. Od tej pory każdy nasz krok, każde słowo, poruszenie szufla, widłami było obserwowane, krytykowane; aż pewnego dnia kierownik, nasz bezpośredni, zwierzył mi się, że wniósł o przeniesienie nas z hodowli do prac w polu typu zacząć przyczepe, pozamiatać, załadować nawozy, węgiel itp. Odwołaliśmy się do komisji rozjemczej i wygraliśmy tylko dlatego, iż zakład nie porozumiał się z radą zakładową. Radca prawny z kierownikiem jeszcze na korytarzu zaczęli nas straszyć, że z nimi nie wygramy, że właśnie my jesteśmy winni milionowych strat. Dodatkowo wykazywano nas psychicznie. Żaden z wózków, zdaniem kierow-



Kurpiawszczyzna w zimowej szacie.

Fot. Gabor Lorinczy

W magazynie „GW” (z 25 stycznia br.) ukazała się pierwsza część artykułu pt „Gorączka na szynach” traktującego o sytuacji w kolejnictwie. Tekst dzisiaj jest dokończeniem rozważań sprzed tygodnia.

PO TRZECIE: CO JEST POD KOŁAMI

Z 158 kilometrów różnych torów, za które odpowiada Odcinek Drogowy Białystok i kierujący nim Stanisław Kurluta, najstarsze i nadal eksploatowane szyny pochodzą z 1892 roku (kolej dotarła na te tereny w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku). Wśród torów stacyjnych głównych dodatkowych (bo są i główne zasadnicze) trafiają się szyny z 1905 i 1911 roku, a na torach szlakowych, mówiąc prościej: na trasie, często z lat międzywojennych. Piszę o tym nie dla anegdoty, ale dlatego, że stare szyny mają u kolejarzy lepszą opinię niż nowe. Rządziej trzeba na nich ścinać tzw. napływy, rządziej też pękają. Przed pół wiekiem na polskich szynach jeździła polowa kolei południowo - amerykańskich, przypomina Zygmunta Szłęgę w „Polityce”.

STANISŁAW KURLUTA: Szyby stanowią jednak tylko część problemu. Nierozwiązane brakuje podsypek — tłucznia i żwiru kolejowego. Plan dostaw ubiegłego roku wynosił 30 tys. m sześć. Tłucznia na potrzeby kolei w czterech województwach. Nadesłano jedną trzecią. Żwir. Plan 8 tys. m sześć, dostali 770 m sześć. Mniej niż jedną dziesiątą.

Co z tego, że w Starosielcach podkłady nowe, szyny nowe, skoro to wszystko razem w błocie pływa, bo brak podsypek — słyszę w biurze Odcinka Drogowego — odciszczania toru są takie, że szybkość ogranicza się do 30 kilometrów na godzinę.

Brakuje rozjazdów. Plan 1979 roku mówił o wymianie 99 rozjazdów (30 procent potrzeb DRKP), wymieniono 53. Jeśli zaś są rozjazdy, zdarza się, że nie można ich instalować, ponieważ nie ma drewnianych podporządków. Kiedy już szczęśliwie są szyny, podsyпка, rozjazdy,

szyny z zabezpieczonym pęknięciem powinno się zastąpić szyną „zdrową” na następny dzień po wykryciu uszkodzenia. W rzeczywistości, pęknięcia powstałe ostatniej zimy (odpowiednio zabezpieczone) czekały na usunięcie przez cztery, pięć miesięcy.

podrozjazdnicze doświadczanie uczy, że może zabraknąć drobnej galanterii, np. złączek do przytwierdzenia szyn. Tak było u Stanisława Kurluty w ubiegłym roku: wszystko miał, ale toru nie mógł montować, bo nie miał złączek. Niejednemu starymu kolejarzowi włosy podniosłyby mundurówką czapkę, gdyby wiedział, iż w mniej ważnych torach zakłada się niepełną liczbę złączek.

Nie wspomnę tu już szere-

rendarz do spraw opóźnień — Do spraw regularności — z przyganą w głosie poprawia go dyr. Szredel. Wyliczenia referendarza mówią, że w listopadzie ubr. pociągi pasażerskie i towarowe na terenie DRKP uzbierały łącznie 73 898 minut opóźnień. Tysiąc dwieście trzydziści jeden i pół godzin. Szybkość handlowa pociągów osobowych w 1976 roku wynosiła 37,5 km/godz., w 1978 — 35,9 km/godz. Towarowych odpowiednio: 18,3 km/godz. i 17,9 km/godz. To, że podrozjazdy coraz wolniej, że coraz wolniej wożone są towary, zależy między innymi bezpośrednio od stanu kolejowych szlaków. Czy gospodarke stać na spacerowe tempo jej transportu?

Dopóki dopóki nie znamy odpowiedzi na wiele pytań głównych, spróbujmy wziąć się za poboczne. Naczelnik stacji Białystok, Andrzej Ogowski, wyluszcza mi problem mioteli, jako sprzętu podstawowego do walki z zimą na Weźle i na Odcinku starszego zawiadowcy Kurluty również.

— Trzeba nadmienić, że jakość mioteli jest siaba, a bez nich pan nie ruszysz.

Miedzy rokiem 1970 a 1975 było z miotłami możliwość, pierwsze szczytów ryżowe z tworzywa sztucznego starczyły nawet na kilkadziesiąt sztuk oczyszczających rozjazdów. Obecnie starczyły na kilka i włosie wypadło.

Oprócz mioteli jest też niezadowolone ludźmi z obuwia roboczego. Buty ocieplane wodę ciągną jak smok, ale potem wymiatają z czterech tygodniach czarna pękająca spody.

PO CZWARTE: KOLEJARZE

W 1978 roku przyjęto do pracy w jednostkach podległych Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych 1333 osoby, zwolniono 1102. W 1979 przyjęto i zwolniono około 100 osób więcej. Najczęściej formę odejścia z kolei stanowiło porzucenie pracy i wypowiedzenie z inicjatywą zatrudnionych (razem nieomal połowa

ciąg dalszy na str. 3

Tak samo młody przedstawiciel związków zawodowych. Komisja orzeka, że nie widzi nieprawidłowości w postępowaniu kierownictwa SKR.

Ten memoriał

Nazajutrz w przerwie obiadowej przyjechał po nas do domu samochód. Dyrektor w obecności czynników społecznych bez ceregieli zapytał, dlaczego pisaliśmy do gazet „ten memoriał” i dodał, „że przez takich jak wy nie zbudujemy nigdy socjalizmu”. Ale wybaczone nam będzie, gdy napiszemy podanie o zwolnienie i kolejne przyjęcie z następnym dniem. Tak też się stało.

Gdy jechaliśmy z kierownikiem Małkiem do domu, powiedział, że to on właśnie chciał abyśmy zostali dalej w oborach, a na komisji mówił tak, jak mu dyrektor przykazał. Pracowaliśmy więc dalej. W lecie Jaś przeszedł do robenia siana a ja do pensienia na kwatery. Tego roku przyszła powódź,

ucierpiałby laski naszego zakładu, zagrożony był naszemu życiu. Naprawialiśmy na własną rękę. Pomagał nam ojciec, grodził, naciągał druty, wbił kółka. Nowy, już trzeci kierownik Tatys obiecał ojcu zapłacić za tę robotę, ale potem wymiatał się z nas i z ojca. Jakos szło, rosła trawa na zielonkę i siano.

Następnego roku przyszła susza. Dołożono wodę beczkowozami z początku, ale gdy temperatura podskoczyła do 30 stopni C., coraz rzadziej. Słabsze sztuki zaczęły kuleć, pnieć się. Drugi kierownik odszedł, a interwencja u zastępcy nie dała rezultatu. Woda wożono coraz mniej, stało się tak, że było nie piło kolejno czwarty dzień. Mówię o tym dyrektorowi naczelnemu. Dyrektor wzywa kierownika Tatysa, który tłumaczy się, że woda wożona jest bez przerwy. Wode istotnie wożili, ale do prywatnych ferm, kurników. Traktorzysta za jeden transport brał

ciąg dalszy na str. 3

Ogólnopolskie podsumowanie wszyscy zawodnicy OHP

Dla kraju i dla siebie

Wczoraj, 31 stycznia, w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Augustowie miała miejsce uroczystość podsumowania ogólnopolskiego zawodnictwa zawodników OHP — Władysław Miśków, zastępca szefa obrony cywilnej w kraju — p. Ryszard Witowski, kierownik Wydziału Ekonomicznego CRZZ, przewodniczący Centralnej Komisji Współzawodnictwa OHP — Wojciech Grochal.

W spotkaniu wzięli udział m. in. sekretarz KW PZPR — Marianna Werno, wicewiceprzewodząca suwalska — Józef Kapeł, komendant główny OHP — Władysław Miśków, zastępca szefa obrony cywilnej w kraju — p. Ryszard Witowski, kierownik Wydziału Ekonomicznego CRZZ, przewodniczący Centralnej Komisji Współzawodnictwa OHP — Wojciech Grochal.

Ubiegłoroczne współzawodnictwo było już ósmą edycją. Jest prowadzone we wszystkich dziedzinach ogólnopolskiej działalności: produkcyjnej, szkolnej ogólnego i specjalistycznego, wychowawczego, przedmiotowego, kulturalno-sportowego oraz szkolno-obronnego.

Ruch współzawodnictwa, który objął swoim zasięgiem 427 hufców stacjonarnych i 107 dochodzących przyczynia się do osiągnięcia coraz lepszych wyników produkcyjnych w poszczególnych przedsiębiorstwach. Współzawodnictwo OHP niesie ze sobą także wiele różnych funkcji wychowawczych. Zwiększa poczucie dyscypliny, jest szkołą rzetelności i porządku w wykonywaniu programowych obowiązków.

Ubiegłoroczne współzawodnictwo zbliżyło się do 35-lecia PRL i ogólnonarodowym czynnikiem na cześć tej rocznicy. Jego charakterystyczną cechą była masowość i duże zaangażowanie wszystkich uczestników.

Plenum ZW TPPR w Białymstoku

Zadania TPPR w działalności ideowo - wychowawczej wśród młodzieży były tematem obrad czwartkowego plenum Zarządu Wojewódzkiego TPPR w Białymstoku. W posiedzeniu uczestniczyli także członkowie komisji młodzieżowej, akademickiej, robotniczej i wiejskiej, diogeni, zasłużeni działacze Towarzystwa, przybyli również przewodniczący WK FJN — Stanisław Kudła, Referat wygłosił sekretarz ZW TPPR — Maria Olszewska — Trochimiak, po czym odbyła się dyskusja i przyjęto program dalszej działalności.

Krwienie, pogłębianie i ucieśnianie idei przyjaźni we wszystkich środowiskach młodzieży, to jedno z najważniejszych zadań stojących przed TPPR. Organizacja wojewódzka Towarzystwa na Białostoku — jak oceniono to podczas obrad — ma w tej dziedzinie duży dorobek i doświadczenie. Wiele zrobiło również organizacje młodzieżowe, z TPPR współdziałającymi organizacjami społecznymi i związkowymi, placówkami oświatowymi i naukowymi.

Janina Łukasz Nadzieje i rozczarowania

W dzień byliśmy z Jasiem na pastwiskach, bo trzeba było wciągnąć zagrody, nocą pilnowaliśmy nie tylko bydła ale i jednego z pracowników, niejakiego M. Zajacę. Ten pan nie wiadomo dlaczego zaczął drutem, na belkach światła wjechał motorem w pobliże bydła. Wolno mu było

Dzień podobny do dnia

Pod koniec zaczęłam zapisywać fakty i dni. Oto one.

ciąg dalszy ze str. 1

wszystkich zwolnień, co dobitnie świadczy, iż DRKP nie jest dla wielu spośród 13 tysięcy osób załogi pracodawcą, o którym marzą młodzi chłopcy i siwi emeryci. Dyrekcja Rejonowa ciężko na chronicznie niedobory w zatrudnieniu planowym (tu także plan ustawiono poniżej faktycznych potrzeb). W Lokomotywni brakuje 140 osób, w obsłudze stacji Białystok — 100, w Wagonowni — 20, w Odkładniku Drogowym około siedemdziesięciu.

Dyr. Woronowicz: — Przed wojną problemem było dostać etat, bo kolejarz był zawodem chronionym przywilejami przed zwolnieniem, zredukowaniem, korzystając z bezpłatnych przewozów, ubrania. To był stały byt. A teraz wielu młodych nie chce przyjąć dekretu o zatrudnieniu.

We współczesnej nam rzeczywistości redukcja nie grozi kolejarzom, zresztą żadnej grupie zawodowej, zaś należne deputaty nie równoważą — jak mówią zainteresowani — obiektywnych i subiektywnych uciążliwości zawodu.

Kolejarz nie idzie do pracy, kolejarz idzie na służbę. Specyfika tej profesji wiązała się zawsze z wyższą, prawie wojskową dyscypliną i porządkami. Wydziałający maszynista powinien w zasadzie zgłaszać dyspozycjonowi lokomotywni, że wychodzi z domu i gdzie wychodzi, i uzyskać zgodę na to.

Praca na kolei, w lokomotywni, wagonowni, na torach często niezależna od planu czy światła, często pod gołym niebem, jest ciężka z samej swej natury. Staje się jeszcze cięższa — co próbowałem ukazać wcześniej — na skutek poważnego niedoinwestowania kolei, niesprawnych, przestarzałych albo wręcz brakujących urządzeń wyrzeczających człowieka. Jest wyczerpująca, bo jest ciągła mobilizacja do zadań przekraczających granice technicznej i organizacyjnej pojemności PKP. Maszynista i klasy Włodzimierz Stepaniuk podważa wspomniane napięcia przez ciągłe nadgodziny. Przepisy ustalają, że na swym stanowisku powinien pracować bez wypoczynku nie dłużej niż dwadzieścia godzin. W razie kłes żywiołowych i sytuacji wyjątkowych — 16 godzin. W październiku ubiegłego roku nadbił 275 godzin, w listopadzie — 250 godzin. Przy normie wynoszącej 190 godzin. Wynika

z tego, że mechanik Stepaniuk i inni zresztą też tkwią w atmosferze nieustającej sytuacji wyjątkowej. Owe dwójka rodzaju uciążliwości kolejarzkiego zawodu nie równoważą ani płace, ani tzw. zaplecze socjalne. — Zle jest wynagradzanie średni dozor, służby pomocnicze, energetycy, drogowcy — słysze w Dyrekcji — ślusarz, spawacz, zarabia u nas mniej, niż w innych gałęziach gospodarki. Niezależnie zarabiają maszyniści, ale tylko dzięki nadgodzinom. Niejedyni nie chcą tych pieniędzy i tej pracy. Fakt. Największe niedobory zatrudnienia w lokomotywni występują właśnie wśród maszynistów i pomocników. Można chyba bez specjalnej przesydy powiedzieć, że wzrost stawia-

funkcyjnych pracowników PKP umiejętności widzenia swych obowiązków w krajoobrazie zadań całego przedsiębiorstwa. Opinie są zgodne, iż przebudowa organizacyjna kolei, uwolnienie jej od horrendalnego rozrostu papierokracji to sprawa pilna. — Starszy rewident Feliks Dziemianczuk: — Tak my to odczuwamy na dole. Normalny rewident ten co chodzi z młotkiem, tyle papieru wypełnia co przeciętny „niedopracowany” urzędnik w biurze. — Starszy zawiadowca, Stanisław Kurluta: — U nas nie trzeba być fachowcem. U nas można być kolejarzem zając przepis. — A wśród przepisów są i takie: St. Kurluta wraz z zastępcą wzięli raz na kwartał zmierzyć wszystkich tory na Odkładniku, co ósmy podkład, czyli przejść

Gorączka na szynach

W tym tygodniu w Białymstoku odbył się 158 kilometrów. Z taką samą częstotliwością sprawdzają wszystkie mosty i wiadukty, raz w miesiącu wszystkie rozjazdy, bocznice i tory bocznicowe. Jest także 30 innych punktów w przydzielonych stacjach starych zawiadów.

Pierwszy etap reorganizacji kolejnictwa przeprowadzony w 1975 roku doprowadził do powołania Dyrekcji Rejonowej. W drugim etapie miało być przekształcenie w Dyrekcję Okręgową i stopniowo przejść na strukturę dwupoziomową: Dyrekcja Generalna — Dyrekcja Rejonowa. Jednak po etapie wstępnym sprawa uległa.

— Dziś głępięgo strasza nie można podbudować bez zgody Dyrekcji Okręgowej. Jak inwestycje wzbogacają w przewidywanej przyszłości substancję kolejową na obszarze naszej DRKP?

W cytowanym już dokumencie Dyrekcji znajdują się następujący fragmenty: „Z

informacji otrzymanej w lipcu 1979 r., w odpowiedzi na zgłoszone potrzeby wynika, że najważniejsze inwestycje na terenie DRKP ujęte są w wstępnym programie zadań inwestycyjnych na lata 1981-1985, a są to: — elektryfikacja odcinka linii Tuszcz — Białystok, — budowa drugiego toru Białystok — Elk i Białystok — Sołka, — rozbudowa węzła Białystok (układ torowy, stacja postojowa, myjni wagonów towarowych, przeładunkowe urządzenia zrk, hamulce torowe), — budowa zaplecza technicznego socjalnego w Siemianówce, — budownictwo mieszkaniowe i socjalne, — kontynuacja robót przewidzianych do rozpoczęcia w 1980 roku.

W wstępnym projekcie planu zadań na rok 1980 przewidziano, że w 1980 roku zrealizujemy: — budowa wiaduktu w Łapach, — budowa dworca Białystok Fabryczny, — budowa wagonowni w Ostrołęce, — budowa hamulców szkieletowych w Ostrołęce, — budowa budynków mieszkalnych w Hajnówce, Białymstoku i Czeremścu, — rozbudowa p.p. Wieków, zad. 2”.

— Które z wymienionych tytułów mają szansę na realizację? — Dyrektor Woronowicz: — Nic z tego co przedstawiono w planach lat 1981-85. Wierzę tylko w budowę zaplecza socjalnego i budynków mieszkalnych. — Minister Jajfryd w ubiegłorocznym wywiadzie dla „Polityki” określił dwie wspólne, w jakich przyszło działać PKP obecnie. Po pierwsze: mimo dokonanego przegrupowania sił w polskiej gospodarce, innego rozkładu gospodarczych akcentów, zapotrzebowanie na usługi kolei rośnie. Obniżono tylko tempo tego przystępu. Po drugie: owo przegrupowanie spowodowało zmniejszenie środków przewidzianych w planie 5-letnim na rozwój transportu.

DRKP Białystok jest na swym szczubie jednostką dla sieci PKP typową. Typowe są jej problemy i — można powiedzieć — typowy nadmiar zadań, jakim każda się jej spotać. Na tym przykładzie jasne staje się, że „dzielenie między równych” czyli traktowanie transportu jako jednej z wielu gałęzi gospodarki nie może być „dzieleniem po równo”. Oczywiście jest, że w interesie wszystkich działań gospodarki największe nakłady winny iść na transport. Argumentem niech będzie znów owe 60 milionów ton ładunków nie przejętych przez kolej do przewozu w ubiegłym roku. Czy jest inne, rozsądne wyjście z kolejowego impasu?

JACEK RATAJCZAK

NIEBEZPIECZNA DOKTRYNA

Oredzie prezydenta Cartera o stanie państwa wywołało burzliwe reakcje. Od entuzjastycznych — w kręgach zbliżonych do Białego Domu, po zdecydowanie krytyczne. Przedstawione w nim zasady amerykańskiej polityki zagranicznej ostrzeżone zostały przez prasę światową doktryną Cartera. Ujawnia ona niebezpieczne dla odprężenia ciągłości. — Oredzie owo tobie duchem zimnej wojny, państwo Stany Zjednoczone na zamkniętym świecie. Bo jak inaczej rozumieć twierdzenie prezydenta, że rejon Zatoki Perskiej jest strefą wpływów amerykańskich i każda zmiana polityczna w tym rejonie Waszyngton będzie traktował jako zagrożenie własnego kraju? Konkretnie wyrażenie Cartera moskiewska „Pravda” stwierdza, że wyrażone w nim zostały rozszerzenia USA o „przewodniel rolę w świecie”. Pod tą „przewodniel rolę” — pisze „Pravda” — rozumieć należy, że Waszyngton zamierza dyktować własne porządki w każdym rejonie, każdemu państwu, a w tych przypadkach, gdy administracja USA uzna to za celowe, stosować wszelkie środki. Jazwyczaj z tymi celami, dla przeciwdziałania ruchom narodowowyzwoleńczym, rewolucyjnym, wszystkim ruchom, które mogą być zagrożeniem dla państwa. Inaczej mówiąc doktryna Cartera jest nową formułą polityki imperializmu, a ściślej rzecz biorąc — potężnych koncernów wojskowo-przemysłowych USA, zakładając, że tylko Waszyngton ma coś do powiedzenia w świecie. Wbrew logice — co podkreśla się nawet w poważnych pismach amerykańskich — administracja amerykańska podjęła zdecydowany kurs na zakładanie baz wojskowych, tworzy siły „szybkiego reagowania”, nawiązuje nowe sojusze militarne, w tym oczywiście w pierwszym rzędzie z Chinami i Pakistanem.

Te nowe zimmowojenne manewry Białego Domu wywołują zdecydowany protest postępowej opinii światowej. Ze szczególną krytyczną oceną spotykały się one w Indiach i w większości krajów arabskich. Jest to zrozumiałe. Uznaje bowiem Zatoka Perska za strefę wpływów amerykańskich stanowi poważne zagrożenie dla państw tej strefy.

DRUGIEJ TURU NIE BĘDZIE

Iran ma już prezydenta, pierwszego w swej historii. Został nim Abolhasan Bani Sadr, który zdobył bezwzględna większość głosów. W tej sytuacji drugie tury wyborów, przewidzianych za dwa tygodnie, nie będzie.

Kim jest ów człowiek, jakie prezentuje poglądy? Kim odpowiem na te pytania, najpierw słów kilka o zakresie władzy prezydenckiej. Ołóż trzeba powiedzieć, że ma ona ograniczony charakter: jest bardziej formalny niż rzeczywisty. Zgodnie bowiem z nową konstytucją, uchwaloną w grudniu ub. roku, decydujący głos w sprawach państwowych ma najwyższy dostojnik religijny, czyli aktualnie ajatollah Chomeini. Co prawda w gestii prezydenta pozostaje powoływanie premiera i członków rządu, ale ich kandydatury muszą uzyskać akceptację imama. Drugim istotnym ograniczeniem jest to, że zarządza on, a nie wykonuje. Rząd jak i parlament (ten ostatni ma być wybrany na początku marca) działać będą pod nadzorem pięcioposobowej islamskiej Rady Strażników Rewolucji, która ma wkrótce zastąpić dotychczasową Radę Rewolucji. Do tak pomyślanej formy rządów dopasowana została niejako osoba obecnego prezydenta. Bani Sadr — dotychczasowy minister gospodarki i finansów — jest synem wysokiego dostojnika kościoła szyckiego. Od dawna też należy do najbliższego otoczenia Chomeini. Znamy jest ze swych poglądów liberalnych. W dziedzinie polityki zagranicznej będzie szukał — jak sam to określił — możliwości „umocnienia współpracy z krajami Europy i z Japonią, pod warunkiem że kraje te wyzwoła się spod kurateli wielonarodowych twórców amerykańskich”.

Bani Sadr ma w ręku mocny atut. Cier-

szy się mianowicie zdecydowanie poparciem społeczeństwa. Jest to o tyle istotne, że wobec pogarszającego się stanu zdrowia Chomeiniego, temu zapewne przypadnie główna rola w kształtowaniu irańskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej.

NAD SUKCESJĄ

W Finlandii coraz częściej mówi się o sukcesie po prezydencie Urho Kekkone. Ten powszechnie szanowany polityk nie zamierza bowiem — jak os-

DLACZEGO?

Jeśli aktywność Światowej Rady Pokoju była zawsze ważna, to dziś jest jeszcze ważniejsza. Słowa te wypowiedział Ramesh Chandra w czasie niedawnego pobytu w Warszawie. Z Polski właśnie udał się do Londynu, gdzie miał się spotkać z brytyjskimi członkami ruchu pokoju. Ale do spotkania nie doszło. Dlaczego?

Ramesh Chandra jest obywatel Indii i od wielu lat plał się stanowisko przewodniczącego Światowej Rady Pokoju. A ponieważ Indie są członkiem Wspólnoty Brytyjskiej, więc nie potrzebował wiza wjazdowej do Anglii. Zresztą każdego roku przybywał do Londynu trzy, cztery razy. I o lato niegdyś został zatrzymany przez 14 godzin na lotnisku londyńskim, a następnie wydany z W. Brytanii. Co więcej, władze brytyjskie nie pozwoliły mu nawet skomunikować się z kimkolwiek. Ta brutalna decyzja spotkała się z ostrym protestem Światowej Rady Pokoju, organizacji skupiającej w swych szeregach narodowe komitety pokoju z ponad 125 krajów wszystkich kontynentów.

Wynowa decyzji brytyjskiej jest jednoznaczna. Odsłania ona bez reszty prawdziwe oblicze polityki konserwatywnego rządu pani Margaret Thatcher. Polityki wymierzonej przeciwko pokojowi i odprężeniu.

MIECZYSLAW CHAJA



wiadczył — ubiegać się o urząd szefa państwa na następną kadencję.

Urho Kekkone to szczególnie postać w powojennej historii nie tylko Finlandii, ale i Europy. Jako gorący zwolennik pokojowego współistnienia był wraz ze swym poprzednikiem — Passikivi współtwórcą fińsko-radzieckiego układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy, podpisanego w 1948 roku. To otwarcie polityki fińskiej na Wschód, przeszedł do słownika dyplomacji pod nazwą linii politycznej Passikivi-Kekkone. Od chwili przyjęcia w 1980 roku urzędu prezydenta, który to urząd z powodzeniem piastuje do dziś, jest Kekkone konsekwentnym kontynuatorem linii. Za jego sprawą Finlandia prowadzi aktywną, neutralną politykę zagraniczną, rozwija dobrosąsiedzkie stosunki ze wszystkimi krajami, niezależnie od ich ustrojów, podejmuje wiele cennych inicjatyw odprężających. Jej stolicą, Helsinki, o czym mogliśmy się już nieraz przekonać, zawsze serdecznie gości polityków, których idea przewodnią jest działalność na rzecz pokoju. I oto dziś, mimo iż prezydent Kekkone kończy wkrótce 80 lat, Finowie wyrażają powszechne

pragnienie, aby plałował funkcję prezydenta w kolejnej kadencji. Widzą w nim bowiem uosobienie stabilizacji politycznej zarówno w Finlandii jak i na kontynencie europejskim. A ta ostatnia sprawa ma dziś niebagatelną wagę, wobec pogorszenia się sytuacji międzynarodowej, w związku z planami militarnymi NATO i zimmowojenna doktryna USA.

Czy pragnienie Finów spełni się, trudno przewidzieć. Kekkone nie postawił jeszcze ostatecznej kropki nad „i”. Dał jednak do zrozumienia, że chciałby odejść na zasłużony odpoczynek.

DLACZEGO?

Jeśli aktywność Światowej Rady Pokoju była zawsze ważna, to dziś jest jeszcze ważniejsza. Słowa te wypowiedział Ramesh Chandra w czasie niedawnego pobytu w Warszawie. Z Polski właśnie udał się do Londynu, gdzie miał się spotkać z brytyjskimi członkami ruchu pokoju. Ale do spotkania nie doszło. Dlaczego?

Ramesh Chandra jest obywatel Indii i od wielu lat plał się stanowisko przewodniczącego Światowej Rady Pokoju. A ponieważ Indie są członkiem Wspólnoty Brytyjskiej, więc nie potrzebował wiza wjazdowej do Anglii. Zresztą każdego roku przybywał do Londynu trzy, cztery razy. I o lato niegdyś został zatrzymany przez 14 godzin na lotnisku londyńskim, a następnie wydany z W. Brytanii. Co więcej, władze brytyjskie nie pozwoliły mu nawet skomunikować się z kimkolwiek. Ta brutalna decyzja spotkała się z ostrym protestem Światowej Rady Pokoju, organizacji skupiającej w swych szeregach narodowe komitety pokoju z ponad 125 krajów wszystkich kontynentów.

Wynowa decyzji brytyjskiej jest jednoznaczna. Odsłania ona bez reszty prawdziwe oblicze polityki konserwatywnego rządu pani Margaret Thatcher. Polityki wymierzonej przeciwko pokojowi i odprężeniu.

MIECZYSLAW CHAJA

ciąg dalszy na str. 4

DELEGACI NA VIII ZJAZD PZPR

Człowiek od wszystkiego



STANISŁAW TRYBULOWSKI to jeden z najlepszych rolników w monieckiej okolicy. Widać to od razu, gdy jakimś rzuci się po obejściu, zagroźnie. Wszystko jak w pudełku, funkcjonalne, jedno służy drugiemu.

Budynki bez gigantomańskiego rozmachu, dostosowane do struktury 14 ha użytków rolnych, spośród których przeszło 80 procent stanowią łąki i pastwiska. Wiele nowoczesna z pełną mechanizacją obora, w niej stało bydło liczące 23 sztuki. Dzieci się to krowy doje, a od nich dziesiątki tysięcy litrów mleka kontraktowanego. To podstawowa gałąź produkcji w specjalistycznym gospodarstwie Trybulowskiego, które też figuruje w rejestrze gospodarstw wdrożeniowych Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego.

I o tym, jak też o korzyściach jakie daje rolnikowi ta współpraca z nauką mogliby Trybulowski opowiadać w nieskończoność. Instruktorzy z WOPR częściej goście na polu, doswiadczenia z coraz to nowymi odmianami roślin, według niego — to najlepszy uniwersytet, gdyż rolnik jest nieustannie instruowany, widzi jak na własnym polu planuje dobre wznowienie myśli naukowa czy techniczna. Ale najpierw, jak powiada, musi przyjść do rolnika rzetelna pomoc i wiedza ze strony ludzi powołanych do tego.

Nie może nieestety, Stanisław Trybulowski tego powiedzieć o gminnej służbie rolniczej czy inseminacyjnej. Do Boguszewa agronom zagląda od święta, a kiedy on by nie zjechał do Monieka, to „ci gminni instruktorzy rolni wciąż tylko siedzą za tymi biurkami i wciąż piszą i piszą. A to pisanie mięsa i chleba nie daje”.

Stanisław Trybulowski, choć prowadzi jedno z większych gospodarstw, nie unika — jak sam powiada — angażowania się w sprawy większe, ważne nie tylko dziś, ale i jutro dla wsi i rolnictwa. Od pięciu lat jest przewodniczącym zarządu Rolniczej Spółdzielni Tuczna Trzody Chlewnie właśnie w Bogusze, wsi zamieszkałej, idącej z duchem czasu, bo o to: około 40 procent gospodarstw to warsztaty już specjalistyczne, bądź stopniowo upraszczające produkcję rolną.

Dziesięciu, z owiej osiemdziesiątki w 1975 roku zgadło się — a dyrgował nimi oczywiście tow. Stanisław Trybulowski, I sekretarz 30-osobowej wiejskiej organizacji partyjnej — że spółdzielnia tuczni trzody jeszcze bardziej zintensyfikuje produkcję ich gospodarstw, dzięki kooperacji i mechanizacji, która niebawem musi przyjść na wieś wraz z powstaniem zespółowej formy hodowli.

W ślad za tą dziesiątką poszli inni gospodarze, choć nie tak gładko — bo „miłość o ziemi w Bogusze jest wielka”, a świadczą o tym choćby przywiązanie młodzieży, tylko nieliczne gospodarstwa nie mają następów — ale gdy się przekonali, że nie muszą rozorywać miedzy, a tylko wpłacić 600 zł wkładu-wpisu — szli jak po sznurku. Spółdzielnia zagwarantowała w ramach kooperacji, skup warchlaków od rolników, pomoc w zakupie mieszanek i organizowanie oazy paszowej w ich gospodarstwach.

Dzisiaj spółdzielnia liczy 80 członków, razem z pracownikami etatowymi. Wprawdzie nie może wywiązać się w pełni z przyjętych na siebie obowiązków wobec członków-kooperatorów (załatwienie mieszanek i sprzęt zielonki), ale w oparciu o kupione od rolników warchlaki i 500 ton ziemiaków, no i oczywiście pasze tręściowe, w jednym rzucie produkuje około 600 tuczników. To dużo, zwążywszy, iż jeszcze do niedawna gospodarstwo (załatwienie mieszanek i sprzęt zielonki), ale w oparciu o kupione od rolników warchlaki i 500 ton ziemiaków, no i oczywiście pasze tręściowe, w jednym rzucie produkuje około 600 tuczników. To dużo, zwążywszy, iż jeszcze do niedawna gospodarstwo (załatwienie mieszanek i sprzęt zielonki), ale w oparciu o kupione od rolników warchlaki i 500 ton ziemiaków, no i oczywiście pasze tręściowe, w jednym rzucie produkuje około 600 tuczników.

Tow. Trybulowski jest człowiekiem zaangażowanym — mówią w Monieku. I prawda. Oprócz rolniczych zajęć rolniczych i społecznych znajduje czas na sprawy wprawdzie niewymiaralne, ale jakże ważne, które służą zdrowiu mieszkańców wsi. Wiele już zrobiono w tym względzie, w naszym kraju, i w gminie monieckiej w szczególności (dom spokojnej starości w Monieku, a obecnie — realizując uchwały konferencji gminnej PZPR — jest w przededniu otwarcia specjalistycznej przychodni — szpital, z myślą o chorobach charakterystycznych dla rolniczej bytowania).

Jednakowoż Stanisław Trybulowski jako opiekun społeczny dostrzega wiele niedoskonałości. Ot choćby narastający na wsi problem ludzi starych i wszelkiej odmiany nad nimi. W mieście są pielęgniarki środowiskowe, siostry PCK. A kto ma tę kwestię zająć się na wsi?

O tych m.in. sprawach chce mówić tow. Stanisław Trybulowski na VIII Zjeździe partii, na który pojedzie już po raz drugi z mandatem delegata, gdyż uczestniczył również w obradach VII Zjazdu. Tow. Stanisław Trybulowski doskonale wie, że orientuje, że obrady Zjazdu to atmosfera pracy, konkretności. Żeby nie gadać po próżnicy, musi dobrze, możliwie jak najlepiej przygotować swoje wystąpienie, wysłuchać rad fachowców, życzyliwych wskazówek towarzyszy z Monieka, skonsultować, zastanowić się jak ma powiedzieć, to co trzeba.

ST. POGORZELSKI

„CHCE
PRACOWAĆ
DOBRZE,
ALE...”

Krawczyk, a ściślej samodzielną energię z nieoficjalną funkcją pracownika dozoru, mgr inż. Leszek Krawczyk dawno zakończył codzienne zajęcia. Dziś sprowadził się do pałkowatego kwadransu. Pozostałe siedem godzin z górą może poświęcić lekturze, na wójt drzemając za biurkiem w obszernym waciaku. „Innowacje” otwarte na właściwej kolumnie.

„Analiza działalności młodych absolwentów ujawnia pewien paradoks: adaptacja studentów, którzy wykonywali twórcze prace dyplomowe i projekty, niezależnie od ich postępów przeddyplomowych, okazała się lepsza. Ponadto zwiększenie stopnia skomplikowania i długotrwałości projektowania dyplomowego i matematyzacja szkolenia na wyższych latach, zwiększyły nieproporcjonalnie szybkość adaptacji. Na przykład student, który kształcił się pięć lat i wykonywał projekt dyplomowy w ciągu 3-4 miesięcy, wchodzi w pełnię formy inżynierskiej w ciągu 2-2,5 lat (...). Szczególnie przyspieszony jest proces adaptacji, gdy temat projektu dyplomowego jest bezpośrednio związany z tematyką przyszłej pracy.”

To są radzieckie doświadczenia — informuje. Mamy i swój krajowy paradoks. Na moim przykładzie widać go dobrze. Zdało mi się, że po trzech studiach wynikałoby z osobistych aspiracji przyszłych absolwentów, bo poza nimi nikomu nie kwalifikacji nie są potrzebne. Ukończyłem uczelnię, żeby — jak pan widzi — zostać urzędnikiem i jeżeli szybko nie zmienię stołka-złupięcie do reszty. Cóż tu mówić o adaptacji? Każdy po kilkudziesięciu w tym przycuczeniu może wykonać te moje obowiązki równie dobrze, a może i lepiej, bo będzie miał świadomość, że to jakiś pułap jego ambicji i możliwości.

Nie jest to nawet jego osobisty pech. Było ich dwadzieścioro na kierunku — elektroenergetyki i nie przypomina sobie, żeby ktoś z znajomych trafił później tam, gdzie chciał, albo tam, gdzie był naprawdę potrzebny. Jedni wymarzyli się zakład elektryczny i budowa elektrowni, ale go tam nikt nie potrzebował.

Pełnomocnik do spraw zatrudnienia miał kłopot, aż wreszcie mnie tu. Trzy pierwsze miesiące przesiadaliśmy w biurze głównego mechanika. Cały dorobek to chyba z pięć pism i ze trzydziestki formularzy przepisanych jednym palcem na maszynę. — Odwołania, poganiania. Złosić mnie to nieraz. Lubie dłużyć się w elektroenergetyce, robić coś nowego, zresztą ktoś nie chce zrobić to potrzebny? — A tu siedź bracie i główkę czym się zająć, żeby się nie zanudzić.

Pokój mistrza Krawczyka razem z niewielkim warsztatem tworzy całe gospodarstwo. Różowe ściany łacie od grzyba, metalowa szafa wypełniona sprzętem elektroenergetycznym i biurko z przydatową herbatą — to prawie wszystkie akcenty wnętrza. W sumie z sześć metrów kwadratowych i jest to dokładnie o tyle więcej niż tu zastał, gdy przyszedł czuć nad remontem urządzeń elektroenergetycznych i usuwać awarie.

Nawet nie warto wracać do dyskusji o wykorzystaniu studentów doświadczeń, no bo jaką przyjąć skalę porównawczą, chociaż... Zerowa praktykę, tę przed rozpoczęciem studiów spędził w Porcie Północnym. Tak, właśnie słowo „spędził” wydaje się najbardziej adekwatne. — W programie mieliśmy kopanie rowów, sprzątanie, ale najlepiej nauczyłem się obijać. Po drugim roku studiów wyładowanie, wszedliśmy do podziemia po jakiejś awanturze i przyjechaliśmy na uczelnię. Żeby ponieść konsekwencje. Dziekan chciał nas dyscyplinarnie zwinąć, ale ostatecznie nie z tego nie wyszło. Zresztą w nauce byliśmy dobrzy. Praktyka w cukrowni w Łapach trochę też nie miało wrażeń zaturka. Najpierw miał to być obóz naukowy. Zabrakło jednak organizatora, kierownika i sensu, więc po tygodniu, wszedliśmy do podziemia po jakiejś awanturze i przyjechaliśmy na uczelnię.

Etat sypialny

walew w Białostockim Przedsiębiorstwie Instalacji Elektrycznych i tam było ciekawie. Pracowałem w grupie rozruchowej i widocznie nauki się było za wcześnie i za dużo, bo w rok później wysłano nas do zakładu wytwarzającego kable elektroenergetyczne. Moje nowe zajęcie polegało na nawijaniu gotowego kabla na beben, ściślej na kręceniu korbą bębna przez osiem godzin dziennie. Kolega miał również odpowiedzialne zadanie: pilnował, żeby warstwy kabla układały się równo na szpuli.

Nie powiem, bym rozwinął się przy tym naukowo czy intelektualnie, albo czuł swoją użyteczność. W zasadzie miałem prawo oczekiwać, że jako fachowiec, po technikach i po latach studiów, a więc ludzie — jakichś podobno ze świeżką się poszukuje, bezdennie bardziej potrzebni. Widocznie była to jednak odosobniona opinia. Za to atmosfera okazała się zepsuta od początku — dosłownie i w przenośni. Ze względu na zagrożenie zdrowiu stężenia różnych chemikaliów, pracownicy dostawali codziennie po kilka przydziałowych ił, mleko i inne dodatki. Mówię kiedyś do majstra:

— My też oddychamy tym samym powietrzem, może znajdzie pan jakieś jajecko? — O, czego to się darzą domo zachęca. Kreci, a nie filozofował! Wytrzymaliśmy tam dwa tygodnie, wszedliśmy do podziemia po jakiejś awanturze i przyjechaliśmy na uczelnię. Żeby ponieść konsekwencje. Dziekan chciał nas dyscyplinarnie zwinąć, ale ostatecznie nie z tego nie wyszło. Zresztą w nauce byliśmy dobrzy. Praktyka w cukrowni w Łapach trochę też nie miało wrażeń zaturka. Najpierw miał to być obóz naukowy. Zabrakło jednak organizatora, kierownika i sensu, więc po tygodniu, wszedliśmy do podziemia po jakiejś awanturze i przyjechaliśmy na uczelnię.

Pracowałem w grupie rozruchowej i widocznie nauki się było za wcześnie i za dużo, bo w rok później wysłano nas do zakładu wytwarzającego kable elektroenergetyczne. Moje nowe zajęcie polegało na nawijaniu gotowego kabla na beben, ściślej na kręceniu korbą bębna przez osiem godzin dziennie. Kolega miał również odpowiedzialne zadanie: pilnował, żeby warstwy kabla układały się równo na szpuli.

Pracowałem w grupie rozruchowej i widocznie nauki się było za wcześnie i za dużo, bo w rok później wysłano nas do zakładu wytwarzającego kable elektroenergetyczne. Moje nowe zajęcie polegało na nawijaniu gotowego kabla na beben, ściślej na kręceniu korbą bębna przez osiem godzin dziennie. Kolega miał również odpowiedzialne zadanie: pilnował, żeby warstwy kabla układały się równo na szpuli.

Pracowałem w grupie rozruchowej i widocznie nauki się było za wcześnie i za dużo, bo w rok później wysłano nas do zakładu wytwarzającego kable elektroenergetyczne. Moje nowe zajęcie polegało na nawijaniu gotowego kabla na beben, ściślej na kręceniu korbą bębna przez osiem godzin dziennie. Kolega miał również odpowiedzialne zadanie: pilnował, żeby warstwy kabla układały się równo na szpuli.

EUGENIUSZ PIETRUSZKIEWICZ

powtarzalne i znów stawało pod znakiem zapytania takie przeniesienie metod komputerowych.

— Na obronie pracy dość luźno i ogólnie pytali mnie o praktyczne stosowanie i sens tej roboty, a ja im luźno wyklepałem regułkę, do której sam do dziś nie mam przekonania. Dostałem ocenę „cztery i pół”, ale satysfakcję oceniam znacznie niżej. Po trzech miesiącach przetargów zostałem „samodzielnym energetykiem”. Ta samodzielność przejawiała się w tym, że w odrębności pomieszczenia. Wygospodarował sobie pokój, ten różowy, na parapetach poukładał akia. Przez te trzy miesiące przynosił by ledwo widak przynależny kontury wielopiętrowych zabudowań, kolejowej bocznicy, a na pierwszych planie stopy palet przykryte śniegiem, maskującym skutecznie przeraźliwy balagan.

Czteroscobowa grupa elektryków płacze się w poszukiwaniu jakiejś pozornej cnoty by roboty. Od czasu do czasu zagryzła szlietiera, ktoś zapisał o wierdo i dalej wszystko toczy się sennie naprzód. W zasadzie trzeba byłoby stale robić planowe remonty, konserwacje ale kto pójdzie na ryzyko zatrzymywania produkcji? Zabierają się więc do dzieła dopiero, gdy coś nawali i wtedy z reguły brakuje im czasu.

Krawczyk ma zadanie pilnować dyscypliny pracy, czasem coś praktycznego wykonać, słowem usłużyć wczuć się w obowiązki kogos, kto skończył najwyżej średnią szkołę, zapomnieć o studiach i ambicjach. Będzie łatwiej zapomnieć, kiedy napłyną nowe melankolii o awariach. Wtedy rozjadą się po terenie i będą zastanawiać się, w co najpierw włożyć ręce. Choć bywa tak, że kiedyś kiedyś największym wysiłkiem nie jest czytanie gazet.

Robotę z silnikiem wymyślił sam. Był to jeden z jego czterech pomysłów racjonalizatorskich, które złożył w grudniu i w styczniu. W zasadzie sprawa wydaje się oczywista, to znaczy wydaje się taka jemu — Krawczykowi. Duży silnik elektryczny musi być zabezpieczony przed przeciętnymi zwiastami, że mają w zakładzie tylko jeden i jak ten jeden wysiadzie, to stanie produkcja. Zaprojektował co trzeba, sam kupił części, bo na zaopatrzenie nie ma co liczyć, jeśli się chce coś terminowo zrealizować.

— Tego też się nauczyłem w pracy. Zastosowanie wniosku należy wyliczyć ode mnie. Muszę prywatnymi kanałami dowiedzieć się o gdzie można na rynku kupić, spod ziemi wydobyć katalog, zmasztrować urządzenie przy pomocy swojego zespołu, ale i potem okazywać to potknięcie jest niemałe. Silnik pracuje na okrągło przez cały tydzień. Tylko w niedzielę na jednej zmianie stoi unieruchomiony. — Jedyne okazało się wprowadzenia innowacji. Idę do dyrektora technicznego: chciałbym z ludźmi przyjąć dodatkowo w niedzielę, mam pilną sprawę, chodzi o silnik. — Nic z tego, mnie pan nie nabierz. Z godzinami nadliczbowymi chcąc zakombinować. Teraz już nie podobno do własnej inicjatywy nie robię, chociaż wiem, że za awarię tego silnika sam będę odpowiedzialny.

Leszek Krawczyk odchodzi z zakładu. Długo trzymał w biurku wypowiedzenie, aż zdecydował się i dziś siedzi już zapewne na walizkach. Chce budować elektrociepłownię, a nade wszystko chce „coś” robić. Może tam znajdzie pole do popisu, ujdzie dla swojej wencji, poczuje się przydatny? Trzeba zwolnić sypialny etat. I poszukać pracy. Podobno w niektórych zakładach jest jej w sam raz dla niego, Krawczyka i dla innych. Po zmasztrowaniu kilku miesięcznych będzie mógł wrócić do opisanych w „Innowacjach” radzieckich doświadczeń, bo dopiero chyba tam, w nowym miejscu pracy, zacznie się dlań prawdziwy okres adaptacji.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Wina rumuńskie

Moldawia słynie z wybornych win. Najbardziej cenione są czerwone. Niektóre należą do najstarszych tradycji winiarskich Rumunów i mają znaczną część swej produkcji przeznaczają na eksport.

W DOLINIE PRUTU

Winnice moldawskie pokrywają rozległe zbocza Prutu oraz wzgórza okalające Jassy. Uprawa ma stare tradycje, a wiedza o pielęgnacji winorośli przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Wiele nagromadzonych doświadczeń stanowi tajemnicę poszczególnych rodzin. Bo dobre wino, to cały bukiet odczuć smakowych, ich bogactwo decyduje o jakości, o renomie.

Ala do winnicy wkroczyła szeroko nowoczesność, zwłaszcza mechanizacja i chemia. Jednak decydują umiejętności producentów, nie w zakresie nawożenia, przycinania, zwalczania szkodników. O, choćby mgły wiosenne. Gdy utrzymują się dłużej nad plantacjami, to cały zbiór może przepaść, a na pewno jakość znacząco spadnie. Kiedyś nie sposób było temu przeciwdziałać. Teraz stracić trudno uniknąć, ale można je zmniejszyć. O nadożdżającym niepewie przeliczają się winnicy, a stacje naukowe, wiedzą może wykreślić planator z odpowiednimi zabiegami i rałowat zagrożone plantacje. Zresztą poszczególne odmiany winogron wymagają różnicowanej pielęgnacji.

W winobranii biorą udział wszyscy. Tu bowiem decyduje czas. Grona trzeba uchronić przed zimmem, deszczami jesiennymi. W wielu wsiach odbywają się „dożynki” winogronowe. Są tradycyjne pochodzą z czasów, że skrzyż wygasały stare stopy, chłopi roznoszą symboliczne dzbany wina, grają okiestry, występują ludowe zespoły, jak kiedyś, próbując się najmłodszym winem z aktualnych zbiorów, potem zaś coraz starsze.

COTNARI, ALIGOTE, FETESCA ALBA

W winnicach Cotnari, w okolicy Jassy, które zajmują powierzchnię około 12 tys. ha, dominują cztery gatunki winogron: Grasa, Fetesca, Frenus i Rumaniasa. One dają grona, z których wytwarza się najbardziej znane wina desorowe Cotnari, a ponadto to wytrawne Aligote oraz słodkie Fetesca Alba i Grasa de Cotnari.

Zakład „Interpretarea Vici si Vinului” grona zwozi się z 11 punktów skupu, sprząda i także młoci, czyli wyciętych z winogron sok. Mieszanek moszczu, trzeba jednak zachować określone proporcje. Ale pracownicy z zakładu w Jassach dobrze znają swój fach. Zakład w Jassach zatrudnia 150 osób. Pracują kobiety, a ich pracę większość legitymuje się 15-20-letnim stażem. Produkuje się tu rocznie 40 tys. litrów wina lub mówiąc bardziej obrazowo 4 tys. wagonów. Eksportowane je do 25 krajów.

JANUSZ ŚWIĄDEK (Bukareszt — PAP)

CZYTELNICY REDAKCJA

Nie bijcie „malucha”!

Duże brawa i gratulacje należą się zespołowi redakcyjnemu „Gazety Współczesnej” za rozpoczęty cykl publikacji zatytułowany „Oblicza współczesności”. Szkoda, że cykl rozpoczął się tak późno. Potrzebę publicznej rozmowy o naszej współczesności odczuwamy od dawna.

Publikacje, które już się ukazały pobudzają do głębokich przemyśleń, skłaniają do zadania myśli ich autorów lub wręcz, wywołują dezaprobatę.

Ciąg dalszy ze str. 3

za nami znowu bagno. Po obiedzie karmimy, usuwamy obornik. B.S. znowu stawia pół litra, nie z chęci do wypicia, ale może nie będzie tak ciężko pracować. Dziś znowu ktoś nam zalał oborę i znowu ścielimy i o 17.45 idziemy do domu.

11.XII.78 r. — Znowu od rana czuję się Marii Pieniężnej, dzwiczko szkło, jest mi dzisiaj wszystko jedno, kiedy zrobimy. Niech się zachlają na apen. Siedzą tępa jak bałwan, mam gorączkę, tracę rachubę czasu. Bydło nie dostaje słomy. Ciągnikiem rozwieźć nie chcieli, a rękami nie mam siły.

12.XII.78 r. — Zaczynamy ścielić, z rozmachem wbijam szufel w trociny, jakoś nieznacznie uderzam ręką w wózek, rozbijam palec, boli aż do omdlenia, nie ma gdzie umyć rąk ociekających gnojówką. Nie ma żadnej apteczki. Jadę na chwilę do domu, zakładam bandaże. Karmię, ścielę i czyszczę. O godz. 22.00 jadę do domu. W stróżówce pusto, a pensja leci.

14.XII.78 r. — Cały dzień ledwo żyję. Na cześć telewizji byłoby dziś ma dużo paszy. Moja dłoń jak bania. O 19.00 jadę do pogotowia. Lekarz mówi, że strach się brać. Gdy powiedziałam, że usuwam obornik, zaczął się przysłuchiwać nie tyle na palec, co na głowę. Dostałam od razu zastrzyki i 4 dni chorobowego. Kierownik Tatyś pieni się,

ale jest zadowolony, że dobrze, iż nie będzie wariacji, bo mogłoby coś chlapanie przed kamerami.

17.XII.78 r. — W Legnicy zarejestrowałam się do lekarza z tymi liszajami. Do domu przyszła B.S. i mówi, że bydlę to nie karmione i co gorsza, bez podściółki. Jadę zobaczyć. Sporo ludzi pijanych. Gdy delikatnie spytałam Tatyś, dlaczego tak zaniedbane krowy, odrzekł: co to pania obchodzi, jak pani wyleczy pałuszek, to wyczerpi, wysprząta.

19.XII.78 r. — Ludzie śmieją się i z siebie i z telewizji. Była, ale kierownik Tatyś porządkował wszystkich, gdzie się dało, żeby ktoś coś na temat organizacji i mechanizacji prac nie chlapał. Redaktorzy zrobili film, dedykując go ludziom dobrej roboty. Pokazano ten film na uroczystości w Legnicy.

20.XII.78 r. — W domu rodzice boją się, że mam tego liszaja, mogą zarazić i resztę rodziny i dostać sama „po całym ciebie. Aby więc zadowolony kierownika Tatyś, ojciec idzie za mną do obory a ja jadę do lekarza z tymi liszajami. Jest to grzybica pochodzenia zwierzęcego. Leczyć do świateł, po świętach przyjsk jak nie będzie lepiej, to zastrzyki, potem niezbędne leczenie kliniczne. Wracam i w domu przykra niespodzianka. Ojca kopnęła jałówka w nogę, tak nieszczęśliwie, że stopa rozciętą się

w mak, polamane kości stopy. Jaś jedzie z ojcem na pogotowie, potem taryfą do domu, stracił lepiej jak 1000 zł, a Tatyś śmieje się, że nie stracił na jakiś czas etatowego robotnika.

23.XII.78 r. — Przed szóstą jestem w oborze, usuwam z obu stron obornik, zamiast środka czyszczącego 5 sztuk. Przyjeżdża G. kompletnie pijany, jedzie z wysłódkami. W pewnej chwili wpada obydwa kołami z prawej strony do koryta. Zciągają go z ciągnika, a inny siada na traktor. G. śpi, a my o 10.30 idziemy do domu. Przyjeżdżamy zgodnie z umową o 13.00, jego nie ma. Przyjeżdża po 18.00 razem z K. i R., pijani jak koty. Znowu nie wywołamy obornika, umawiamy się na jutro na godz. 5.00 rano. Kierownika Tatyśa nie ma już dwa dni. Stróża też nie było ani po 18.00 ani 6.00 rano.

24.XII.78 r. — Wigilia, jadę przed 5.00, ale już jest i traktorzysta G. Wjechał do nas z ogromnym trzema przyczepami. Jest ciężko, że nie wiem czy od tego dźwignia nie rozszala mi głowy. Żeby do pomocy dać tu kogoś z projektantów, przełożonych czy wykonawców obiektu. Zmieniliby zdanie na temat pracy w tej oborze, a drugu o przydatności tego rodzaju obiektów. Po obiedzie usuwam obornik z obu stron, ścielę, dajemy kisonkę, chwilę rozmawiamy i o 18.00 jedziemy na wigilię.

25.XII.78 r. — Przyjeżdżamy z B.S. o 4 rano. Niedaleko od obory M.W. wo-

zi, wyciąga z siana „przyrost” w workach, kisonkę z kukurydzy. Traktorzysta ładuje dopiero wysłódkę, do nas przyjeżdżają zawsze na końcu, ale skacowany i zdenerwowany G. wjeżdża do obory z wysłódkami. Zostawiamy obornik i idziemy zwalać, są już nagięte. Mówię, żeby stanął, ale dopiero po 30 metrach się zatrzymał. Znowu przyjeżdża wpadła dwoma kołami do korytka, i w tym miejscu zostaje. Przyjeżdżają

brat, ścielamy. W obiad idę na 13.00, nie ma nikogo, wozimy wózekiem rocznym wysłódkę, trochę siana, ścielimy i idziemy. Ciekawe, że przez tyle dni nikt z kierownictwa nie zjazał. Zresztą jakby byli w takim stanie, jak traktorysta, to chwalić Boga, że nie ma nikogo.

26.XII.78 r. — Godz. 3 rano, pod oknem rozlega się rumor ciągnika i nawożenia T.G. Wstaję, robię silną kawę sobie i panom, a one mówią, że G. tak zahamował, że zgasił mu traktor, zamknął się w budzie i spokojnie śpi. Trzeźwieje. Trochę siedzimy, potem i-

dziemy. Rozdajemy paszę tręściową w Zająca i Gieni. My roznosimy łopatami te rozwalone wysłódkę, na wyjmowanie siana jest ciemno. Zaczyna się uczyć, znalazło się pół litra. Trwa ta gościnia do 7.00. Przyjeżdża jeszcze pijany „G”.

Po obiedzie przyjeżdża dyrektor naczelny, czyli honor SKR uratowany. Ktoś tu jednak jest gospodarzem, no i dość dobrym, żeby tylko miał lepszych doradców.

30.XII.78 r. — Jestem w pracy o godz. 6.15. Po jakimś czasie przyjeżdża G. Dajemy wysłódkę, wywołamy obornik, ja jeszcze noszę na plecach siano, słomę, ścielę. O 10.20 idę do domu, mam gorączkę, kładę się do łóżka, na 14.00 jestem już w robocie, czyszczę 10 sztuk, znowu idę po słomę, odsuwam obornik, G. po obiedzie nie przyjechał. Ciągnik jest niesprawny. Inni decydu-

ją się rozwieźć kisonkę, sprzęt, a dymy, dajemy zmarniętą kisonkę. Raz gąsnie światło. Przyjeżdża kierownik Tatyś, żeby złożyć nam życzenia w noworoczne. Tak minął przedostatni dzień starego roku 1978. Roku dla mnie i mojej rodziny niezbyt miłego, wspaniałego, chorowaliśmy. Ale był to też i rok szczęśliwy dla nas i naszego kraju.

Janina Łukasz Nadzieje

Sylwester 1978 roku

Zasypało drogę. Z B.S. robimy dopiero pierwszy ślad. Odgarniamy obornik, wybieramy siano. Po jakimś czasie jest G. Rozdajemy wysłódkę, panom, sime, żeby podjechał pod sianę, gdzie tam. Nosimy więc w rękach sianę, piecach, a G. poszedł do Zająca, gdzie z półtoręj godziny, ciągnik przyciągnął. Kończąc rozność siano, ścielimy, raz z idziemy do domu. Drogę znowu zasypało, wiatr i mróz. Jem obiad i...

RELAKS

PANORAMA POLONII

ZWIĄZEK POLAKÓW W HOBARD

W Hobard, stolicy wyspy Tasmanii, leżącej u wybrzeży Australii żyje kilkunastotysięczna Polonia. Skupisko to powstało dopiero po II wojnie światowej, szybko jednak rozrosło się i posiada już niemalże dobytek. Widocznym jego symbolem jest własny Dom Polski Związku Polaków w Hobard. Skupia się w nim życie polonijne. Organizowane są tu zebrań, a sekcja filmowa urządza seanse filmów polskich, ciesząc się ogromnym powodzeniem. Miejsce Polonia utrzymuje stałe kontakty kulturalne z krajem. Związek Polaków w Hobard prowadzi akcje pomocy dla Zakładu Dzieci Ociemniałych w Łaskach pod Warszawą.

DZIEJE UNIAO JUVENTUS

Największa organizacja polonijna w Brazylii — Uniao Juventus w Kurytybie — doczekała się opracowania swej historii, przedstawionej w dziele „Fatos da Sociedade Uniao Juventus”, autorstwa P. Filipiaka i J. Krawczyka. Dotychczas ukazywały się dwie części tej pracy, bogato ilustrowane zdjęciami z działalności kulturalnej stowarzyszenia. Uniao dysponuje znacznym majątkiem. W swojej siedzibie posiada trzy baseny kąpielowe (zamierza budować czwarty), kłębnię, boisko siatkówki i koszykówki, kort tenisowy. Posiada zespół folklorystyczny i sprawuje pieczę nad grupą baletową, dorównującą poziomem artystycznym najlepszym zespołom tego typu w Brazylii.

PAMIĄTKI PO KASZUBACH

Obecnie w Nowej Zelandii mieszka ponad 3 000 Polaków; większość z nich to Kaszubi z pochodzenia. Powstałe w 1948 roku Stowarzyszenie Polskie zakupiło w Wellington dom, w którym koncentruje się życie towarzyskie Polonii. Mieści się tam też biblioteka i sobotnia szkoła polska. Podobny dom powstał też w Auckland. Polonia nowozelandzka, mimo swej skromnej liczby i rozproszenia po całym kraju, prowadzi bogatą działalność poprzez polonijne chóry, teatry, zespoły piosenki i tańca; utrzymuje też z własnych funduszy 3 szkoły polskie.

W czerwcu 1976 roku odbyły się uroczyste obchody 100-lecia polskiej emigracji w Nowej Zelandii. W uroczystości zorganizowanej w Taranaki wziął udział szef ambasady polskiej, przewodniczący parlamentu i przedstawiciele władz lokalnych, a prasa, radio i telewizja nadały jej duży rozgłos.

Do dziś centralnym miejscem spotkań Polonii nowozelandzkiej jest szkoła w Marshlandzie, gdzie zorganizowano wystawę obrazującą początki kaszubskiego osadnictwa. Bujna uprawa warzyw i owoców na dawnych łąkach wokół Christchurch przypomina słowa kaszubskiego poety H. Derdowskiego: „Nigdzie ju nie należysz dzys na świecie kątka, gdzie be po nas Kaszubach nie biał pamiątka”. (Interpress)

Muzeum telefonów w Radomiu

Znaczące zainteresowanie wśród mieszkańców Radomia wywołała inicjatywa miejscowej gazety udostępnienia szerokim rzeszom zwiedzających cennej kolekcji starych aparatów, zgromadzonej przez Radomską Wytwornię Telefonów. Dyrekcja zadeklarowała przekazanie przyszłemu muzeum swego zbioru, jak również systematyczne zasilanie go nowymi modelami telefonów.

Zestaw aparatów, znajdujący się w radomskiej wytwórni, ilustruje ponad 100 lat dziejów postępu technicznego w tej dziedzinie, od telefonu Grahama Bella po najnowsze konstrukcje, jeszcze nie wprowadzone na taśmę montażową, jak aparat z tarczą klawiszową czy telefon ścienny-biurkowy „Bratek”. W zbiorze RWT znajdują się dawne aparaty niemieckie, francuskie i szwedzkie oraz polskie wytwarzane w latach 20-tych przez Państwową Wytwornię Aparatów Telegraficznych i Telefonicznych w Warszawie. (S.Z.)

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Prześlaskane problemy w końcu jeżdżą swą siarą.

Hobby walczenia: opracowywanie harmonogramów pracy.

Można codziennie podpisywać listę obecności i ani razu nie być na tym świecie.

Papierowe koncepcje nie mają nawet szans znaleźć się na składzie makulatury.

Niektórym tyso dlatego, że wpięty zbyt mocno potrzebują bujnymi grzywami.

Wizjonerów nie brak, tylko realizatorów wciąż mało.

W dobie modnych zamienników wkrótce nawet człowiek zastąpiony zostanie przez swoją atrapę.

Na tym też padole niektórzy nawet z placu potrafią uczynić profesję.

I mucha nie siada tam, gdzie pająk straszy dyktantem swojej roboty.

Nie umiejących słowa zamienić z ludźmi, stać mimo to na urokliwe rendez-vous z bogami.



Pierwsze kroki na nartach.

CAF — Momo!

Przybywa analfabetów

Według danych UNESCO, na świecie wzrasta liczba analfabetów. W 1975 r. było 814 milionów ludzi, którzy nie umieli czytać ani pisać. W 1980 roku ich liczba ma się powiększyć do 884 milionów. Dzieje się tak głównie dlatego, że w krajach rozwijających się budowa szkół nie nadąża za przyrostem naturalnym. (M.M.)



NRD. We frankfurckim muzeum „Viadrina” podziwiać można interesujący zbiór cennych i rzadkich instrumentów muzycznych. Raz w tygodniu odbywają się tam koncerty, co pozwala poznać także ich dźwięki.

NA ZDJĘCIU: trzy egzemplarze gamby, poprzedniczki wiolonczeli.

CAF — ADN

1200 dolarów za... łyk wina

Na bardzo ekskluzywnym przyjęciu w lokalu „Elmira” w Nowym Jorku łyk wina kosztował 1200 dolarów. Było to wino „Chateau Lafite Rothschild” z roku 1806, którego pozostały na świecie tylko dwie butelki. Jedną z nich kupił handlarz win Charles Mara w ubiegłym roku na aukcji za 27 tys. dolarów i odkorkował omszałą butelkę na tym przyjęciu. Za wstęp na przyjęcie płacono 1400, a za łyk sławnego wina dodatkowo 1200 dolarów. (M.M.)

Tylko w kolorze

Amerkańscy telewidzowie nie chcą już oglądać filmów czarno-białych. W związku z tym w USA opracowano metodę koloryzowania starych czarno-białych filmów. Wykonuje je Kalifornijskie Towarzystwo Telewizyjne „ABC Pictures”. (M.M.)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) przodek bydła domowego, 5) zwierzę z rodziny małp, 8) część buta, 11) autor „Lochów Watykanu”, 12) fura, 13) uczeń szkoły wojoskiej, 15) do golenia, 17) mąż stanu, 19) urządzenie do wykrywania i niszczenia min podwodnych, 20) część spłacznej naleźności, 21) narząd słuchu i równowagi, 23) kamień szlachetny, 24) jama, 26) przywódca zbójników tatrzanskich, 28) śpiewająca Wanda, 30) ożywia się o zmróku, 32) witka, 33) pilnuje, 34) niejedna w rybce, 36) deska z obwodowej części kłody, 39) armia, 43) drzewo liściaste, 44) stolica Tunezji, 45) materiał dekarcki, 46) jednostka monetarna RPA, 48) zawartość kruszcza w monetach, próba, 50) ukryte działanie mające na celu przeszkody w realizacji jakiegos planu, 52) żona Aleksandra Wielkiego, 54) sfilmowana powieść Zola, 55) głos kobiecy, 56) sieć do połowu ryb dennych, 57) złe przyzwyczajenie, 58) kurza mama, 59) tytuł oficerski w dawnej Turcji.

PIONOWO: 1) kuzyn piskorza, 2) stałość, niewzruszoność, 3) sądowa lub naukowa, 4) chwast z rzepami, 6) wydawca, 7) jednostka długości, 9) inaczey poklat, 10) sojusz, przymierze, 11) jeździ z kapustą, to balagan, 14) zwierzę pana Paska, 16) materiał opatrunkowy, 18) marzenie karawany, 22) ciężka praca, 25) gatunek jaskółki, 27) państwo afrykańskie, 29) oracz, 31) sztuczne futro, 34) poeta i prozaik radziecki, autor i wykonawca popularnych piosenek lirycznych i satyrycznych, 35) 0,25, 36) narząd, 37) formacja drużyny piłkarskiej, 38) wulkan na Sycylii, 40) stolica Norwegii, 41) sprzyśnięcie, 42) okrywa dętkę, 47) olejek różany, 49) może być weneckie, 51) instytucja finansowa, 53) przeciwieństwo 37 pionowo.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 26”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 20

POZIOMO: wyręka, postępek, dzianota, krzyna, akron, atletka, złom, osa, piak, pisk, trio, świętopietrze, okamgnienie, koncertmistrz, kula, sake, opas, ruz, uraz, amarant, o-nuca, aerob, składanka, ananas, surdut. PIONOWO: większość, rydz, kwiat, Ornak, titt, paznokcie, okres, znamie, akapit, loko, Tati, opiekunka, tornister, stempel, rebela, punkt, akrofobia, szczebiot, Cusack, rata, msza, skutek, uroda, malpa, nandu, usta, rajd.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 15 z 19 stycznia br., nagrody książkowe wylosowali: Maria Karpiska z Olecka, Elżbieta Szurko z Hobard, Piotr Kocyc z Bolek, Barbara Pionka z Branska oraz Tadeusz Brz z Białego-stoku.

Nagrody prześlemy pocztą.

Z różnych stron świata

BLIŹNIACZKI I KARIERA

Nie tylko słynne siostry bliźniaczki z RFN Kessler zrobiły wielką karierę. W Anglii są dwie pary bliźniaczek, które również zdobyły wielką popularność.

19-letnie Jennifer i Susan McLean są bardzo popularnymi modelkami, a 17-letnia Tina i Sharan Bond stały się gwiazdami dzięki serialowi telewizyjnemu, w którym grają rolę agentek policyjnych. (M.M.)

7-KILOGRAMOWY NOWORODEK

Rosita Morenos urodziła się w miejscowości Salinas (USA) dziewczynką, która waży 7 kg. Jest to trzecie z największych dzieci, jakie kiedykolwiek urodziły się w Stanach Zjednoczonych. Ale to jeszcze daleko do rekordu świata: 11 kg ważyła tuż po urodzeniu w 1961 r. pewna Turczynka.

„Ona jest nie tylko dwa razy większa, ale i dwa razy głodniejsza niż inne noworodki” — skarży się pani Morenos. (M.M.)

PLAGA DZIKÓW

Miejscowość Ricco del Golfo w środkowych Włoszech ma kłopoty z wielką ilością dzików. Doszło do tego, że minione lata dzieci nie mogły wychodzić poza domowe ogrody, a dorośli nie wybierali się na pola bez myśliwskiej broni.

I pomyśleć, że parę lat temu sprowadzono tu dziki z tego względu, że w ogóle nie było tu żadnej dzikiej zwierzyny. (M.M.)

Nowe znaczki Poczty ONZ

Oficy zaprojektowali już kilkanaście znaczków dla Poczty ONZ.

Z okazji wejścia do obiegu znaczków administracji pocztowej ONZ w Nowym Jorku, Genewie i Wiedniu stosowały okolicznościowe datowniki, którymi stemplowano koperty pierwszego dnia obiegu (FDC). Koperty FDC zaprojektowali J.P. Meuer (Szwajcaria) i S. Muenk (RFN). Na rysunku stempla nowojorskiego reprodukowano symboliczny, stylizowany klucz z 0,80-frankowego znaczka. Zarówno znaczek jak i stempel są bardzo efektowne i oryginalne.

Znaczki ONZ mają wielu

miłośników na całym świecie. Ich treść bliska jest każdemu człowiekowi. Czyż może być coś droższego jak pokój, wzajemne zaufanie, współpraca i pomoc w rozwiązywaniu wspólnych problemów i trosk? Właśnie takim głęboko humanitarnym celem służą również znaczki Poczty ONZ.

Z okazji 10 rocznicy ukazania się pierwszego znaczka ONZ-owskiego w walucie szwajcarskiej, w Genewie odbyło się spotkanie zbieraczy znaczków pocztowych ONZ. Zgromadziło ono 350 filatelistów z Europy, Bliskiego Wschodu, Afryki i USA. Z tej okazji zorganizowano ciekawą ekspozycję znaczków ONZ oraz

NA ZDJĘCIU: znaczki Poczty ONZ poświęcone nowemu międzynarodowemu ładowi ekonomicznemu.

stosowano pamiątkowe datowniki. Warto nadmienić, że również w naszym kraju działa klub zrzeszający filatelistów zbierających znaczki ONZ.

Ale coraz większym zainteresowaniem filatelistów cieszą się także znaczki całostki, koperty FDC, stemplowania okolicznościowe, frankatury mechaniczne pochodzenia krajowego, a bezpośrednie lub pośrednio związane z działalnością ONZ i jej wyspecjalizowanych agend. Należą do nich m.in. stemple stosowane przez stację pocztową w polskiej jednostce specjalnej Doraznych Sił Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie.

KOLEKCJONER

Koperta z 1839 roku — filatelistycznym rarytatem

18 października 1839 roku wysłano ze Szczecina urzędową przesyłkę pocztową, adresowaną do Urzędu Miar w Sopotawie. Koperta owej przesyłki jest dziś rarytatem i stanowi cenny okaz filatelistyczny.

Oficjalne zapisy na tym druku, wpisywane odręcznie, są jakby nakazem płatniczym, bo urząd pokrywał koszty przesyłki i obciążał nimi zarówno nadawcę jak i odbiorcę.

Gdy mowa o kosztach, warto przytoczyć także zestawienie. Przed 140 laty wartość jednego talara wynosiła 36 srebrnych groszy — opłata za przesyłkę urzędowej korespondencji do Sopotawy natomiast 90,5 srebrnego grosza, a przy doręczeniu wzrastała do 116 i 11/12 srebrnego grosza. (J.K.)



Na tegorocznych balach karnawałowych w Wiedniu wymyślnym kreacjom towarzyszą również niezwykłe fryzury.

CAF — VOTAVA



Ładne szkło na każdym stole

Modne, ciekawe, oryginalne wzory naczyń szklanych produkują Krosieńskie Huty Szkła. Tegoroczna wartość wytwarzanych tu wyrobów wyniesie ponad dwa miliardy złotych. Nasze szkło cenione jest nie tylko w kraju, lecz i za granicą. Eksportujemy je do 40 krajów. Zainstalowane w roku ubiegłym i działającym nowe linie technologiczne pozwolą na znaczne zwiększenie asortymentu produkowanych tu wyrobów.

NA ZDJĘCIU: ładny szklany dzbanek do kompotu prezentuje pracownica zakładu.

CAF — Kwiatkowski